

Współcześnie okolice Włocławka, woj. kujawsko-pomorskie

mentarzysko nie było duże, można było wręcz rzec, że ciasne. Stanowisko archeologiczne zajmowało zaledwie tysiąc osiemset metrów kwadratowych, a mimo to płaskie groby odnajdywano niemal jeden na drugim.

– Mogli się zdecydować – napomknął Szymon po tym, jak trafił na kolejną z pochowanych czaszek zmarłego.

– Na co? – Renata spojrzała z udręką na kolegę. Odrzuciła szpachelkę, wyprostowała palce i rozmasowała nadgarstek. Siedzieli tu już od dwóch tygodni i nie wyglądało na to, że szybko skończą.

Artefakty się nie kończyły, a więc taki teren stanowił raj dla zapalonego archeologa.

– Czy grzebią, czy palą.

Renata spojrzała na drugi kraniec prostokątnego cmentarza. Tam, gdzie odkryto trzy niewielkie kurhany, a w nich popielnice z ludzkimi prochami. Mogiły w kształcie kopca, prawie w całości zniszczone przez czas i warunki atmosferyczne, ewidentnie wskazywały, że mieszkańcy tej osady praktykowali obie metody grzebania swych zmarłych. Sierpniowe słońce grzało niemiłosiernie, normalni ludzie szukaliby o tej porze schronienia, ale nie oni. Mieli misję i nikt z nich nie zamierzał się poddać. Renata zmrużyła oczy, by lepiej widzieć, a wtedy cień zasłonił jej pole widzenia. Lera Kruk ukucnęła pomiędzy studentami.

– Być może te pochówki dzieli kilkaset lat, być może statut pochowanego. Czasy się zmieniały, ale miejsca pozostawały takie same, wszystko trzeba przeanalizować – wyjaśniła.

Lera Kruk śmiało mogła uchodzić za studentkę, choć od roku była adiunktem. Dzięki swej nieustępliwości, a po prawdzie współfinansowaniu ojca prawnika i jego kontaktom, doktoryzowała się w cztery lata. Czarne jak smoła włosy Lery wpisywały się banalnie w jej rodowe nazwisko, a to, że na szyi nosiła łańcuszek z zawieszka w kształcie kruczego skrzydła, jeszcze bardziej podkreślało przywiązanie

do rodowego nazwiska. W szkole nadano jej przydomek „Krucza” i tak pozostało do dziś.

– Jak idzie? – zagaiła, wpatrując się pytająco w Szymona. Właśnie robiła obchód pomiędzy stanowiskami.

– Widzi pani doktor to pęknięcie na czaszce? – Szymon wskazał dłonią wyraźną szczelinę sunącą od potylicy ku lewemu uchu.

Kilka miesięcy wcześniej rolnik z pobliskiej wsi rozpoczął orkę, przygotowując pole pod zasiew. Nikt dotąd nie przekopywał tej ziemi, lecz gdy wycięto okoliczne drzewa i droga stanęła otworem, gospodarz postanowił powiększyć swoje użytki. Pług szybko natknął się na pozostałości wału ziemnego i palisadowego płotu. Rolnik zgłosił znalezisko gminie, a ta wezwała odpowiednie służby. Wieść o nowym terenie do zbadania rozniosła się po katedrach z siłą huraganu. Lera Kruk jako pierwsza zgłosiła swój udział, mając nadzieję na szybkie rozpoczęcie habilitacji. Nie mogła samodzielnie prowadzić wykopalisk, jednak profesorzy, znając jej zapalczywość i pracowitość, przyznali jej nadzór nad pracami wspólnie z innym naukowcem. Radosław Czerwiński działał na Lerę jak płachta na byka. Czterdziestoczteroletni profesor archeologii miał za sobą duże doświadczenie i wiele kontaktów. Jego sukcesy nie zmieniały faktu, że lubił przypisywać sobie odkrycia i uwagi podopiecznych, a był przy

tym niebezpiecznie przystojny i arogancki. Lera wziała się, chcąc popracować na wykopaliskach, nie miała wyjścia, jak zgodzić się na współpracę. Kilka tygodni zajęła im mozolna biurokracja, ale badania ruszyły z końcem sierpnia. Siedmioosobowa załoga szybko okazała się niewystarczająca, gdy odsłonięto i zidentyfikowano niemal całą osadę. Archeolodzy starali się utrzymać odkrycie w tajemnicy, ale już teraz stanowiło ono wydarzenie w skali Polski.

Nocami Lera przeglądała źródła na temat tego regionu, historyczne dokumenty pozyskane od miasta, mapy terenów, własne pomiary. Mało kto wiedział, że we wczesnych latach trzydziestych tysięcznego roku, właśnie tu istniała całkiem spora plemienna osada, mogąca liczyć nawet do stu pięćdziesięciu mieszkańców. Żyli tu w czasach Mieszka II i z niewiadomych przyczyn, kilka lat po jego śmierci słowiańska wieś całkowicie zniknęła z kronik. Coś niewytłumaczalne go ciągnęło Lerę w ten rejon, a z odkryciami na wykopach wiązała wyjaśnienie tajemnicy sprzed wieków.

– Nie zmarła śmiercią naturalną – stwierdziła coś, o czym wszyscy myśleli. – Najprawdopodobniej żyła w czasie walk o tron, wioskę mogli najechać zbrojni, możni, wikingowie, powodów może być bez liku. Przebadamy i może wtedy się czegoś dowiemy.

Po tym, jak Czerwiński przejął nadzór nad osadą, Lera otrzymała zadanie przeprowadzenia eksploracji na pobliskim cmentarzysku. Na początek

zajęła się niewielkimi kopcami, mogącymi świadczyć o pochówkach ciałopalnych i nie pomyliła się. Pod warstwą akumulacyjną znalazła kilka jam, a w nich fragmentaryczne popielnice. Dwa dni temu jej zespół odsłonił pierwsze groby płaskie. Niespotykane połączenie jak na wczesnośrednio-wiecznych Słowian. Ewidentnie doszło do zmiany w tradycji. W jednym grobie odkryli szczątki dwóch osób, były zwrócone bokiem do siebie i zostały ułożone tak, aby już na wieki móc być blisko. Szkielet z rozbitą czaszką był większy, ale nie na tyle, by wskazywać na mężczyznę. Drugie ciało było znacznie mniejsze i zachowane w lepszym stanie.

– To matka i dziecko – stwierdziła Renata. Stażystka studiowała równolegle z archeologią antropologię fizyczną i już teraz Krucza widziała w niej dobrze zapowiadającą się naukowczynię.

Lera kucnęła bliżej, uważnie przyglądając się szczątkom. Być może mieli tu małą rodzinę. Usunięcie całej warstwy ziemi, nagromadzonej przez setki lat, zajmie im sporo czasu, ale nie śpieszyła się, zamierzała oddać im należny hołd, niezależnie kim byli. Wyciągnęła dłoń w kierunku uśmierconej kobiety, opuszkami palców przeciągnęła delikatnie po nigdy niezagojonej ranie na skropie.

– Pomóż – huknęło w jej głowie. Odsunęła się gwałtownie i omal nie upadła. Renata i Szymon popatrzyli na nią zdezorientowani.

– Słyszeliście to? – zapytała. – Ktoś wzywał... – Nie dokończyła, gdy oboje zaprzeczyli, kiwając głowami. Ponownie spojrzała na grób u swoich stóp. – Okej, jest już późno. Na dziś kończymy. Zabezpieczcie wykop i zbierzcie narzędzia. Prześledzę dokumentację oraz przeanalizuję wszystko jeszcze raz.

– I zdasz raport Czerwińskiemu – rzucił współczująco Szymon, dostrzegając nadchodzącego profesora.

Studenci zeszli szybko kierownikowi z oczu, oni również woleli współpracę z Kruk niż z nadzorcą, który niemal stał nad nimi z biczem w dłoni.

– Co nowego? – zapytał, zatrzymując się tuż za jej plecami.

– Od wczoraj nic, ciągle odsłaniamy szkielety. Profesor Kownacki pobrał już próbki do analizy, ale przyśle kogoś nowego po więcej. Na tę chwilę stwierdzamy, że są to kości kobiety i dziecka. Myślę, że już wkrótce będziemy mogli podać wstępną rekonstrukcję historii pochówku.

– Raport?

– Masz na mailu. – Od dawna byli ze sobą na ty.

– Wolę, abyś złożyła mi go osobiście – powiedział, stając naprzeciw i patrząc jej w oczy.

Lera zaśmiała się półgębkiem.

– Na mailu – powtórzyła stanowczo. – Jak przyjdzie raport od antropologa, to też go podeślę. Na dziś kończymy.

– Twoje prace idą za wolno, Krucza – obruszył się Czerwiński. Nie rezygnował.

– Wiesz dobrze, że wydobyć ludzkich szczątków to niezwykle delikatne zadanie. Wygląda na to, że jeszcze kilka ich tu odnajdziemy. Daj mi dodatkowych studentów, a prace przyśpieszą – skwitowała, wiedząc, że nie poświęci swojej ekipy dla jej potrzeb.

Profesor spojrzał na nią od dołu do góry.

– Bądź dla mnie dobra, a dostaniesz pomoc i moje całkowite wsparcie – zapowiedział natarczywie. Pamiętając romans sprzed kilku lat, profesor ciągle miał nadzieję na jego kontynuację.

Lera spuściła wzrok, potulnie zbliżyła się do Czerwińskiego, a gdy przysunęła usta do jego twarzy, wyraźnie poczuł zapach wiśni. Słodkim głosem oznajmiła:

– Miło z twojej strony, cenię szczerość, ale jeśli to jest twoja strategia, to współczuje tym, na kogo ona działa. A teraz wypierdalaj z mojego terenu albo pani Czerwińska dowie się o twoich prowincjonalnych fantazjach.

Radosław zalał się purpurą. Nie odezwał się, wściekły wycofał się z wykopu, nie spuszczać z Lery oczu. Zapewne już planował zemstę. Starszy o szesnaście lat profesor nie zachowywał się tak po raz pierwszy. Była pewna, że poniesie konsekwencje za wypowiedziane słowa, ale odkąd jej ojciec

współfinansował wykopaliska, miała pewność, że Czerwiński nie wyrzuci jej z pracy. Krótki flirt z czasów studiów skończył się dla niej katastrofalnie. Dostała nauczkę, ale także straciła zaufanie do wszystkich na wyższych szczeblach uczelni. Nikt nie stanął po jej stronie. Kadra zbyt łatwo wykorzystywała młodszych kolegów jako parobków, by przypisać sobie później ich prace, sama także wpadła w tę pułapkę, a sidła zastawił na nią czarujący wykładowca. Teraz nie była już naiwną studentką.

W dzieciństwie Lera uwielbiała filmy o nieustraszonych naukowcach. Wcześniej postanowiła, że zostanie archeologiem, lecz będzie zupełnie innym niż bohaterowie filmów akcji. Nie podobało się jej to, że taka Lara Croft zdobywając artefakty, niszczyła całe otoczenie. Używała materiałów wybuchowych, doprowadzając tym do nieodwracalnych zniszczeń. Podobnie rzecz miała się z osławionym i nieustraszonym Indianą Jonesem. Profesor nigdy nie uprawiał prawdziwej archeologii, nie zbierał materiałów, nie robił planów, a samo zdobywanie skarbów, równało się z niepowetowaną stratą, gdy nie dbało się o kontekst znaleziska. Na szczęście to były tylko postacie fikcyjne, gorzej się miało, gdy Lera pisała pracę licencjacką o prawdziwych odkrywcach, a tym samym o pierwowzorach Indiego. Taki Hiram Bingham, odkrywca Machu Picchu, dość, że mylnie zinterpretował znaczenie odkrytego miasta,

to jeszcze nielegalnie zagrabił masę ich skarbów. Roy Chapman Andrews za pomocą bicia i pistoletu niszczył i wywoził ogromne ilości skamielin, w tym jaja dinozaurów. Heinrich Schliemann za to nadużywał kilofa i dynamitu, odkrywając Troję i bezpowrotnie niszcząc dowody, dokonując zbrodni na historii. Nie, Lera nie zamierzała być jak ci wszyscy sławni zdobywcy, zamierzała poświęcić się pracy naukowej tutaj, w kraju. Podróżowała sporo, niemal każdy wolny czas spędzając pomiędzy wykopaliskami. Radosław Czerwiński z początku był jej mentorem, ale szybko się na nim poznała. Zadufany w sobie i z ambicjami takiego Bingham'a błyskawicznie stracił jej zaufanie. Pracuje z nim, ale nie stanie się jego marionetką.

Westchnęła głęboko, zmierzy się z tym jutro. Ściemniało się, a zostało jeszcze trochę pracy, musiała zaplanować kolejny dzień. Nie wracała do bazy jak pozostali, na wykopaliska przyjeżdżała zawsze ze swoją przyczepą kempingową i w niej mieszkała przez cały okres badań. Ostatni raz rzuciła okiem na niedawno odsłonięty grób. Nie przesłyszała się, to było wołanie o pomoc.

Wydawało się, że cmentarz jest starszy niż sama osada. Położony niecały kilometr od ostatnich zabudowań, pozostawał nadal w zasięgu krótkiego spaceru. Niegdyś nie chowano zmarłych na ziemiach pomiędzy domami, miejsca pochówków

organizowano najczęściej na wzniesieniach. Nie inaczej było w tym przypadku.

Lera przyglądała się wykopom, chcąc objąć wszystko wzrokiem i stworzyć obraz całego grodu. Osada nie należała do najmniejszych. Wyodrębnili już granice pomiędzy lasem i mokradłami. Teren niewiele się zmienił od czasów istnienia przysiółka, może za wyjątkiem bardziej przetrzebionych drzew i mniejszej ilości dzikich zwierząt w lasach. Niedaleko stąd płynęła rzeka, która wraz z południowymi bagnami stanowiła naturalną ochronę dla ówczesnych mieszkańców. W drodze powrotnej do kampera zastanawiała się, co ich spotkało. Zatrzasnęła drzwi samochodu, zmęczona zrzuciła z siebie bojówki pełne niezbędnych szpargałów, runęła na łóżko i spała, nim zdążyła nakryć się kołdrą.



Na niebie zagrzmiało, a po chwili świat znów rozświetliła błyskawica. Lerę zbudziło dudnienie deszczu o dach wozu, jakby ktoś wybijał rytm na metalowym bębnie.

– Cholera. – Zerwała się momentalnie z łóżka.

Prognozy nie zapowiadały nawałnicy na tę noc. Owszem zdarzyły się im już dwie letnie burze, ale nigdy wiatr nie wiał tak mocno. Lera naciągnęła na top bluzę z kapturem, bojówki na nogi i trapersy,